

## "DRAK NASZEGO BAGA"

13 grudnia na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie odbyła się premiera sztuki Karola Wojtyły "Draak naszego Baga". Była to nietypowa premiera i nietypowa publiczność. Na widowni zasiadli: Kardynał, członkowie KSi, siostry zakonne w habitach, aktywiści partyjni, świat artystyczny Krakowa, radni miejscy, dziennikarze, młodzież studencka i co obrotniczej-  
 sze gospodynie domowe. Bardzo trudno jest robić teatr dla takiej widowni. I na pewno nie zadowolili się wszystkich. Dla jednych będzie zawsze szpagoł za mało lub nie tak, dla drugich - za dużo i również nie tak. Tym razem nie ujawniły się jednak podziały publiczności teatralnej, habity i autany nikogo nie dziwiły, stając się jak najbardziej naturalnym elementem różnorodnego pojęcia widowni.

Trzy dnięco temu, kiedy Krystyna Musuńska mówiła na konferencji prasowej o wprowadzeniu "Draaka naszego Baga" do swojego repertuaru, ogłosiła mi na chwilę przerwania. Wydało mi się to przedświadczenie - szaleństwem. Wszakże zasadnicze wątpliwości, czy tego rodzaju utwory należą wystawić w zawodowym teatrze. Obstawiam przy twierdzeniu, że najważniejszą ich sceną byłaby jakiś przedświadek Świątyni lub wnętrza kiegoś z domów nakonnych, a jeszcze lepiej schronisko dla ubogich. Iżakże się próby teatru dla tego rodzaju tekstu, przedstawiają go na widowiskowość, faktam i sztuczności nasalo-  
 wanych dekoracji, wpr stylizowanych kostiumów, rozmianienia przedy życia i przedstawienia moralnego na gro, udawanie. Rozumo-  
 walam że dla tego gatunku utworów trzeba by uruchomić nowy teatr,

podobny temu, który współtworzył u Mieczysława Kotlarczyka autor "Droga naszego Boga" - teatr smutna, teatr środków ubogich w którym niepotrzebne byłyby przedmioty, wystylizowany kostium, dekoracje, nawet gest, czy ruch, gdyż wszystko powinno się rozegrać w przestrzeni psychicznej.

Najbliższą tego stylu teatr ma być teatr słuchowisko, teatr radiowy, oddający się do wyobraźni widza, do jego słuchu wewnętrznego. Może warto podjąć i tę próbę z "Droga naszego Boga", by mówić o jej możliwościach w sposób odpowiedzialny, gdyż jak na razie są to maledwie przypuszczenia, odczucia, marzenia.

Pozostaje jednak przy konkretnych, przy tej realizacji scenicznej "Droga...", którą reprezentowała Krystyna Skusznicka. Spektakl ten ma wiele pięknych miejsc. Inaczej niż część środków: "Podziemiach Gdańska": wrasta ona do wielkiego teatru, jak i Skusznicka ujawnia już nie jeden raz w swoich najlepszych inscenizacjach dramatu romantycznego. Jednakże dokładniej: mniej olśniewająca jest część pierwsza "Pracowni Przeszłości" ale to zrozumiałe, bo warunkowane naszą naturą ekspozycji potrzebą informacji wprowadzającej w bieg wydarzeń dramatycznych. Przybliża ona trochę traktat filozoficzny rozpisany na głosy, bardzo wręcz kunsztownie prowadzony przez aktorów. Dopiero gdzieś w połowie pierwszej odsłony, kiedy zaczyna się spór Adama z Niemcołojem, wyzwala się ona z ram dyskursu, zaczyna go by po chwili może do niego powrócić. Ale ten powrót dokonuje się w napięciu dramatycznym. Dopiero to znaczącego rodzaju dynamiczne je dynamika myśli, ruch myśli, dramat problemu, a nie

to nie przynależą do fizycznej szerszości.

Pierwszy i drugi segment przedstawienia, mimo odmi-  
ności środków ekspresji /w pierwszym gęsty dialog i realizm-  
ne kształtowanie obrazu scenicznego, w drugim - ruch dramatyczny  
wyśli, kontrastowe jej kształtowanie, napięcie między jednym  
obrazem a drugim. Ten obraz jest bardziej syntetyczny i posty-  
ki, i wciąż otwarty na przyjmowanie nowych akcentów. /  
wykazuje dużą spójność teatralną. Jest to przede wszystkim  
jedność przestrzeni psychicznej, jej homogeniczność. Trzeci  
segment, "Dzień Brata", robi wrażenie jakby czegoś wyodrębnie-  
nego, choć koniecznego w kompozycji całości. Kształtuje go  
reżyser w innej stylistyce, bardziej dramatycznej. Ona także  
przeżycia i szerokie habitus, statyczność układa postaci,  
kontrastowne z brzoisem hieba, z tym co buduje scenografię  
ponad sceną czy w jej głębi.

Bardzo podobają mi się płynące granice między pracow-  
nią malarską a ulizną w części środkowej przedstawienia. Te  
dwie przestrzenie jakby ukręcały w siebie, przenikały się  
nawzajem i unieważniały równocześnie w innej przestrzeni, która  
jest przestrzenią psychiki głównego bohatera. "Stojąc dookoła  
lata w pozycji - nie basując na potwierzeniu i prostym ilastro-  
waniu znaków plastycznym tego, co już zostało powiedziane w  
dialogu - wydała mi się scenografia w trzeciej odsłonie, w  
sekwencji "Dzień Brata", uświatającą co przede odbicie przedsta-  
wienia, ale trochę spływająca je przez nadmiar podprtek sybo-  
licznych.

Ukończona jest muzyka Krzysztofa Penżereckiego, otwie-

rajona przez dłuższą chwilę spektakl Muzamki i towarzyszące mu w jego najistotniejszych momentach.

Analizując inscenizację "Brata naszego Brata" można się zgodzić z reżyserem o szczegóły interpretacyjne, o właściwe położenie akcentu. I tak np. wydał mi się niepotrzebny przekształceniem gest Starca /Jerzy Nowak/, jednego ze współtowarzyszy zakonnych Brata Alberta, kreślący ruch ręki jakby zatrzymanym w połowie, a wyrażający jakże piękny i ludzki odruch przyjemnego dotknięcia, pogłaskania po ramieniu człowieka, który cierpi, w znak krzyża zupełnie nie "nieodający" w sensytywne obrazy. A także całkiem nie zrozumiałym przesadził wuj Józef /Leszek Kubanek/ w części II przedstawienia. Dlaczego właśnie przesadził? Nie znajduję uzasadnienia ani w tekście sztuki, ani w charakterze sceny. Ale to w gruncie rzeczy drobiazgi, nad którymi nie warto się szerzej rozważać.

Trzeba zaakcentować jedno: że jest to przedstawienie uczciwie zrobione, z ogromnym pietosmem dla tekstu, jego wymowy i nośności ideowej. Bardzo żywe i bardzo współczesne, współbrzące z naszymi niepokojami i duchowymi rozterkami, choć sam tekst napisany został przed trzydziestu laty. To żywość i współczesność niesie przede wszystkim konstrukcja losu głównego bohatera /Adama/, postaci ściśle historycznej, osadzonej w realiach życia, a jednak nie mieszącej się w nich bez reakty, będącej jakby kwia tem człowieczeństwa, człowieczeństwa obolałego i uwzniożonego, a przede wszystkim wielopostaciowego, próbującego udźwignąć całokształt doświadczenia egzystencjalnego i przedświetlić jego naturę.

To, co zniewala widza w spektaklu "Brat naszego Boga" to pokazanie, że religijne widzenie człowieka nie przekreśla dramatyczności życia, nie znosi jej. Przeciwnie, jeszcze ją potęguje, bo zmusza do ciągłego wysiłku etycznego, do nieustannych wyborów, a więc także rezygnacji, odrzucania jednych wartości na rzecz innych wartości. A to przebiega nie bez bólu. Wiara nie zabezpiecza całkowicie ani przed pustką, ani samotnością.

Jest jeszcze jeden bardzo żywy i aktualny wątek w "Bracie naszego Boga", wątek dyskretnie pokazany w przedstawieniu Skuszenia i nie nadużyty dla robienia doraźnej publicystyki: odpowiedzialność jednostki za historię i społeczeństwo. I wiara w twórczą moc człowieka przekształcającego rzeczywistość ciemną w jasną, niechaotyczną, sensowną - ludzkom przyjazną. Najdziwniejsze jest to /a może wcale nie dziwne!/, że tekst, który niesie przesłanie moralne, religijne, wypowiedziany przez aktora do wielkiej widowni, nie brzmi ani moralizatorsko, ani dydaktycznie. Nie zawiera sformułowanych ad hoc pouczeń, wskazówek. To już tajemnica rzemiosła dramaturga, choć samo rzemiosło jest tu jakby niewidoczne. Wstrząsliwe i wstydlive. Formę dramatu tworzy sam ruch natury wewnętrznej.

Rolę Adama i Brata Alberta grają na przemian dwaj młodzi aktorzy: Jan Frycz i Jerzy Grałek. Każdy z nich gra ją trochę inaczej. Warunkowane jest to odmiennością konstytucji fizycznej i psychicznej, skalą i barwą głosu, indywidualnym wczuciem się w rolę. Frycz gra bardziej spokojnie i powściągliwie. Buduje postać stopniowo, delikatnie, jakby z lekkim

wahaniem, czy wszystkie elementy dobiera odpowiednio i właściwie. Odbywa coś na kształt podróży w głąb kreowanej postaci, by wejść w jej wewnętrzny krajobraz i wyjść z niego odmienionym.

Gratek gra bardziej dynamicznie, bardziej ostro. Najlepszy jest, kiedy gra gniew, bunt, kiedy się spiera i walczy z urojonymi czy rzeczywistymi chimerał, ale umie przekazać w sposób przekonujący nastrój liryzmu, ciepła. Dobra scena rozmowy z siostrą Marynią /Maria Przybylska/, rozegrana jakby we śnie, w konwencji prawie nadrealistycznej. Interpretacja Gratek, zwłaszcza w ósmu pierwszych częściach, ma stempel bardziej romantyczny. Gratek w większym stopniu niż Frycz wyskcentowuje wielowątkowość czy wielożywość odtwarzanej przez siebie postaci, nieustanny ruch tej żywość - ruch wahadłowy.

Nie ma sensu opiniować: kto jest lepszy - Frycz czy Gratek? Obaj są dobrzy, bo inni. Obaj uwierzytelniają swoją sztukę aktorską zdumiewającą współczesność i pełnokrwistość kreowanej przez siebie postaci. Poza opisanymi tutaj głównymi kreacjami aktorskimi, już tylko tytułem wyliczenia wymieniam kilka ładnie zagranych ról: Pani Helena Anny Iantoszewskiej, Matka Teologa Marii Kościelkowskiej, Nieznajomy Wojciecha Ziębarskiego, Maks Andrzej Balcerska, Marynia Marii Przybylskiej, Teolog Jerzego Hojdy.

Uznanie i wdzięczność należą się zresztą całemu zespołowi aktorskiemu Teatru im. J. Słowackiego, który się zaangażował całym sercem w to ważne przedsięwzięcie teatralne i dostrzegł w nim dla siebie szansę odbudowania ducha wspólnoty.